

ZJEDNOCZENIE NARODÓW CNYCH: POLSKIEGO, LITEWSKIEGO, RUSKIEGO

WOŁYŃ I KIJOWSZCZYZNA W UNII LUBELSKIEJ

HENRYK
LITWIN



Rozdział 2

SPRAWA INKORPORACJI WOŁYNIA NA SEJMIE LUBELSKIM 1569 ROKU

Dzieje unii polsko-litewskiej zawsze były jednym z kluczowych tematów historiografii środkowo-wschodniej Europy. Literatura przedmiotu w tej kwestii jest ogromna i próżno by próbować ją omówić. To materiał na odrębną wielotomową pracę⁴². Ostatnio temat został błyskotliwie i rzetelnie podsumowany przez Roberta Frosta w jego znakomitej *Oksfordzkiej historii unii polsko-litewskiej*⁴³. Korzystając z dorobku historiografii polskiej, ale także litewskiej, białoruskiej, ukraińskiej i rosyjskiej, brytyjski historyk przedstawił dzieje związku dwóch państw od Krewa do Lublina. Jego ustalenia w znacznej mierze korespondują z wcześniejszymi fundamentalnymi osiągnięciami historiografii polskiej, w tym z pracami Kutrzeby, Haleckiego czy Bardacha⁴⁴, choć ich koncepcję unii tworzącej państwo federacyjne Frost zastępuje modelem „państwa złożonego”. Obraz ewolucji idei unijnej w pracy Frosta uwzględnia pozycje obu stron procesu. Autor relacjonuje trwający do połowy XVI wieku skuteczny opór Litwinów przeciw pogłębianiu więzi unijnych, postulowanemu konsekwentnie, choć nieskutecznie przez Polaków. Wskazuje na ruch egzekucyjny jako silnego propagatora ścisłych związków państwowych między Koroną a Wielkim Księstwem. Opisuje sejm 1563–1564 roku jako pierwszą poważną próbę zawarcia unii realnej, która zakończyła się fiaskiem ze względu na wygórowane żądania strony polskiej. Relacjonuje żmudne przygotowania do sejmu lubelskiego i podkreśla znaczenie „asekuracji” Zygmunta Augusta, który 21 grudnia 1568 roku zagwarantował Litwinom, że unia nie zostanie zawarta bez zgody obu stron, a przedstawiciele Wielkiego Księstwa będą mogli opuścić sejm, jeśli porozumienia nie uda się osiągnąć⁴⁵. W tle sporu o kształt unii polsko-litewskiej rozgrywał się wątek wołyński.

Miał on historię dłuższą niż sama unia, snuł się bowiem od połowy XIV wieku. W 1340 roku Kazimierz Wielki zgłosił swe roszczenia do dziedzictwa Ro-manowiczów – księstwa halicko-wołyńskiego. Jak wiadomo, powstał wów-czas spór z Litwą o przejęcie owej domeny, co doprowadziło do faktycznego podziału tych ziem, na skutek czego pod koniec XIV wieku Wołyń na trwałe dostał się pod władzę Wielkiego Księstwa, a Ruś Czerwona stała się częścią Korony Królestwa Polskiego⁴⁶. W Polsce nie zapomniano jednak o dawnych terytorialnych pretensjach.

W XVI wieku kwestia ta ponownie trafiła na polityczną agendę. Roszczenia Korony w sprawie Wołynia po raz pierwszy pojawiły się na forum sejmowym w roku 1558. Nie miały one wówczas charakteru argumentu w sporze o zakres unii polsko-litewskiej, a były raczej komentarzem do pogranicznych konfliktów, które nieustannie powtarzały się między mieszkańcami Korony (koroniarzami) a Wołynianami i Podlasianami. Historia powtórzyła się w roku 1559, kiedy izba poselska podniosła kwestię strat terytorialnych na rzecz Litwy w czasach Kazimierza Jagiellończyka i wskazała na Łuck (czyli w istocie Wołyń) oraz Łomazy (czyli Podlasie). Rzecz ciekawa, że te terytorialne pretensje zostały sformułowane na skutek rozpowszechnienia się interpretacji wydarzeń historycznych, opublikowanej nieco wcześniej (1555) w kronice Kromera. W tym okresie Zygmunt August nie wspierał jeszcze Korony w jej utarczkach z Litwą i pewnie dlatego skwitował polskie roszczenie stwierdzeniem, że „i Litwa swe kroniki na to mają”. Sprawa nie wyszła więc wówczas poza retoryczny spór⁴⁷.

Groźba użycia argumentu roszczeń wobec Wołynia w sprawie unii polsko-litewskiej padła po raz pierwszy w momencie, kiedy zaczęła się poważna dyskusja na temat integracji obu państw, a więc na sejmie warszawskim 1563–1564 roku, w którym brała udział poważna delegacja litewska. W trakcie obrad biskup krakowski Wojciech Padniewski przedstawił obszerny wywód historyczny na temat unii, dowodząc, że została ona uzgodniona już za Jagiełły i trwała „aż do Kazimierza”. Stwierdził wówczas między innymi: „kiedy się już ta Unia po-częła targać, toż też nasi poczęli się tego napierać mocno, aby te ziemie, które są *ex corpore Regni* przy nich, zasię do Korony wróciły, gdyż *mere* do Korony należą”. Wyjaśnił też, że chodziło o Wołyń i Podlasie. Kontekst przypomnienia był następujący: „jeśli ma być Unia *in toto*, a nie *in parte*, tedyż to wszystko będzie nasze”⁴⁸. Innymi słowy, jeśli unia będzie *in parte*, powinniśmy wrócić do naszych terytorialnych pretensji. Głos biskupa został poparty przez wotum kasztelana krakowskiego Marcina Zborowskiego, który stwierdził w sprawie Wołynia i Podlasia, że „nie Jagiełło z tym do Korony przyjechał, ale do tego”⁴⁹.

Kiedy rozpoczął się sejm lubelski, dość szybko skryształizowała się główna przestrzeń sporu. Korona mówiła o unii *in toto*, czyli według „starych spisów”. Litwa upierała się przy unii *in parte*, a i taki związek państw chciała uczynić możliwie najmniej konkretnym. Po stronie polskiej szybko przypomniano sobie o używanych już wcześniej sposobach nacisku. Już 20 stycznia 1569 biskup Padniewski przypominał na obradach senatu koronnego swoją dawną argumentację: „kiedy mielibyśmy odstąpić spisów, tedy byśmy stracili to, co się naszego tam pod tą starą unią zakryło, jako Podlasie, Wołyń itd.” (Z 16). 12 lutego powtórzył ten argument Litwinom, jednak uczynił to sposób nieco zawoalowany, nie wspominając konkretnie o Wołyniu i Podlasiu, a jedynie o tym, co jest przy Wielkim Księstwie, „a ku Koronie właśnie należy” (D 62). Litwini nie zrozumieli jednak albo nie przyjęli tego ostrzeżenia. Stanowczo opierając się unii, nocą z 28 lutego

na 1 marca zdecydowali, iż opuszczą Lublin, uchylając się od dalszych rozmów z królem i „bracią Polakami”.

Ta krótka historia inkorporacji pokazuje, że myśl o „przywróceniu” Wołynia (i Podlasia) pojawiła się w głowach koronnych statystów już wcześniej. Była częścią doktryny unijnej zakładającej, że aby ustanowić ścisły związek Korony z Litwą, trzeba będzie użyć skutecznych instrumentów nacisku. „Panowie koronni” byli świadomi tego, że trzeba się liczyć z poważnym oporem ze strony Litwy i aby go przełamać, należy mieć w zanadru środki dla Litwy bolesne. Autorem koncepcji inkorporacyjnej był bez wątpienia Filip Padniewski, sekretarz wielki koronny w latach 1557–1559, a potem podkanclerzy do roku 1562, kiedy stał się biskupem krakowskim. Pięć lat w kierownictwie kancelarii koronnej przygotowało go do pracy nad projektem, który miał się okazać kluczowy dla dziejów unii. Ten okres bliskiej współpracy z królem przypadł jednak na czasy, kiedy Zygmunt August nie zaangażował się jeszcze w popieranie unii. Powstaje zatem pytanie, czy król był w pełni świadomy istnienia koncepcji Padniewskiego i czy ją akceptował. Wydarzenia z początku marca 1569 roku świadczą, że tak właśnie było. Były podkanclerzy jako biskup krakowski miał możliwość nieustannego, ścisłego kontaktu z królem i pozostawał jednym z powierników monarchy, który od 1561 roku stawał się coraz bardziej zdecydowanym entuzjastą unii realnej. Trzeba też założyć, iż Padniewski zadbał, by myśl o inkorporacji stała się udziałem innych senatorów oraz posłów. Wieść o styczniowym wotum biskupa krakowskiego przypominającym o roszczeniach dotyczących Wołynia musiała odbić się szerokim echem wśród sejmujących, szczególnie w szeregach stronnictwa egzekucyjnego, które pielęgnowało myśl o unii *in toto* i było rozczarowane, a nawet rozgniewane oporem Litwinów. Kolporterem koncepcji inkorporacji okazał się wojewoda łęczycki Jan Sierakowski, który 26 lutego lub trochę wcześniej w rozmowie z marszałkiem poselskim przypominał, „aby Wołynia nie zaniechowano” (D 116).

Kiedy rankiem 1 marca posłowie i senatorowie koronni dowiedzieli się o odjeździe panów Litwy, zapanowało wzburzenie i irytacja z powodu despektu, jaki uczynili Litwini królowi i stanom koronnym. Obrady izby poselskiej rozpoczęła tego dnia delegacja województwa poznańskiego. Posłowie z Wielkopolski proponowali „do króla iść a panów [senatorów – HL] prosić, aby zdanie swe wypowiedzieli, co dalej czynić, a prosić o Wołyn i Podlasie” (Z 62). Poparli ich Sandomierzanie i Kaliszanie. Pojawiły się i inne koncepcje, a to za sprawą Krakowian, którzy domagali się szybkiej „egzekucji *unionis*”, co poparło województwo płockie. Inne ziemie proponowały wspólne obrady z senatem i wysłuchanie sugestii „panów rady”. Konkluzja marszałka uwzględniała zarówno postulat wspólnych obrad z senatem, jak i prośbę o inkorporację Podlasia i Wołynia oraz nakazanie senatorom i posłom tych ziem, aby przyłączyli się do obrad izb koronnych. Z tymi oczekiwaniami posłowie udali się do senatu. Wysłuchali najpierw wypowiedzi arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba Uchańskiego, który

zapropował między innymi, by „Sejm też złożyć Podlasiu i Wołyniowi, aby posły posłali” (Z 64). Biskup Padniewski zadeklarował, że wspiera prymasa, ale nie wspomniał o złożeniu sejmu dla Wołynia, a tylko zaapelował do króla, aby „to przywrócił do Korony, co darmo od Korony odeszło”. Także Stanisław Karnkowski, biskup kujawski, uważał, że inkorporacja powinna nastąpić *in contumaciam*, czyli na skutek niestawienia się zainteresowanych. Piotr Zborowski, wojewoda sandomierski, poparł „przywrócenie” i wyraził kluczowy pogląd, że jest ono niechybnym instrumentem skłonienia Litwy do unii. Inkorporację dekretem królewskim poparł też wojewoda łęczycki Jan Sierakowski. Inni opowiedzieli się ogólnie za, popierając wcześniej mówiących (Z 64–67). Dyskusję podsumowano w punktach, z których wiele dotyczyło sprawy Wołynia i Podlasia. Senatorowie rekomendowali zatem, by: król wydał dekret przyłączający te ziemie do Korony; przyjęto zasadę rozstrzygania apelacji sądowych z tych ziem „pod pieczęcią koronną”, czyli według prawa polskiego; zwolniono lojalnych wobec Korony Wołynian i Podlasian od egzekucji; skłoniono senatorów i posłów inkorporowanych ziem do włączenia się w prace sejmu; zwołano sejmiki dla obu prowincji w celu wyboru nowych posłów; wezwano urzędników do złożenia przysięgi pod karą utraty urzędów; rozstrzygano spory graniczne z Podlasianami i Wołynianami według prawa polskiego (D 127–128). Zygmunt August, konkludując obrady senatu, jednoznacznie przystał na żądania dotyczące Wołynia i Podlasia: „ja to przywłaszczam już *exnunc* wedle przywilejów do Korony” (D 130). 2 marca izba poselska otrzymała „punkty” senackiej konkluzji i przystąpiła do ich dyskutowania. Okazało się, że sprawa wzbudziła zróżnicowane emocje. Prócz akceptacji dla „przywrócenia” pojawiły się też takie głosy jak ten posła ruskiego Fredry: „obiecują nam Wołyń i Podlasie – wszystko to nie stoi za nasze” (czyli nie warto tego, co nam się w istocie należy – unii *in toto*) (D 68). Podobnie uważali posłowie krakowscy, Jakub Ponętowski z województwa łęczyckiego czy Rafał Leszczyński z województwa poznańskiego – „nie chciał Wołynia, jeno wszystkie Litwe” (D 68). Ważny był głos posła kaliskiego Potworowskiego, który zaprotestował – jak się okazało, skutecznie – przeciw zwoływaniu sejmików dla Podlasia i Wołynia. Konkluzja obrad należała do marszałka izby, który oczekiwania w sprawie przywileju dotyczącego Wołynia i Podlasia sformułował następująco: „*non per decretum, sed per modum restitutionis* i ktemu niechaj da *effectualem possessionem*; jużci to będzie possessja, kiedy zasięda z nami”. Jednocześnie podkreślił, że niezależnie od inkorporacji ważna pozostaje „*executia* uniej” (D 68–69). Zygmunt August przychylił się do tych żądań i zgodził się, że „przywileje *restitutionis*” będą potrzebne (Z 72).

W ciągu następnych dwóch dni dyskusje w obu izbach nie przycichały. Rozważano dalsze kroki wobec Litwy i sposoby doprowadzenia do unii. Powracała sprawa Wołynia w coraz do nowych opiniach; 3 marca w izbie większość województw do niej nawiązała. Województwo krakowskie porzuciło zgłaszane wcześniej wątpliwości i domagało się sformalizowania inkorporacji: „pierwej to

odzierzawszy do *effectu*, co nam obiecano: Wołyn i Podlasie”; Sandomierzanie chcieli nawet uzależnić od pełnej realizacji „przywrócenia” przystąpienie do innych spraw: „gdy to skutkiem ujrzymy, co nam Król JMość obiecuje – Podlasie i Wołyn wrócić – kiedy zasięda Panowie, którzy tu są, i Posłowie, tedy dopiero o inszych rzeczach mówić będziemy” (Z 74). Z takim stawianiem sprawy nie zgodził się Rafał Leszczyński z województwa kaliskiego, przypominając, że posłów wołyńskich nie ma w Lublinie, i wskazując, że lepiej się skupić na przywileju i przysiędze urzędników. Jednak nawet w jego własnym województwie byli zwolennicy stanowiska Sandomierzan (Z 75). Nieco inny sposób widzenia sprawy prezentowali przedstawiciele Rusi Czerwonej. Walenty Orzechowski stwierdził: „około Wołynia i Podlasia, wolałbych jeszcze dwie niedzieli zetrwać, a być tego pewien” (Z 75). Radził zatem, by nie uzależniać biegu spraw sejmowych od tej kwestii i przekonać się, czy inkorporacja jest realna. Chyba jedynie w tej wypowiedzi można usłyszeć słabe echo zainteresowania reakcją Wołynian. Z kolei Mikołaj Sienicki nieco lekceważył znaczenie królewskiego przywileju i podkreślał wagę przyłączenia się posłów włączonych ziem do prac izby: „wolność to nawiększa moja, że nie kiedy Pan chce, ale kiedy się zmówimy na to wszyscy, żeby Wołyn i Podlasie z nami zasiadło” (Z 76). Jednocześnie wyraził obawę, że tych decyzji trzeba będzie bronić orężem: „wojny jeśliby trzeba, tedy prędko” (Z 76). Lublinianie apelowali o wzmożenie nacisku na szlachtę inkorporowanych ziem: „tym, którzy tu są Podlasianie i Wołyńcy z Panów i Posłów, aby przysięgli i zasiedli; starostowie też, którzy tu są, aby przysięgli Koronie, po *absentes* co rychlej posłać, a nie będałi chcieć, dopiero przeciwko im postąpić, *tanquam contra rebelles*” (Z 76). Marszałek Czarnkowski konkludował dyskusję zgodnie z głosami większości: „jutro *praesentes* wszyscy Podlaskiej a Wołyńskiej ziemie aby zasiedli i przysięgli, *absentes* aby byli obesłani, aby tu byli, a czekać te dwie niedziele: nieprzyjadą, dać na to miejsce innego” (Z 76).

W tym dniu omawiano również sprawę włączenia się do obrad jedyne go obecnie wówczas w Lublinie Wołynianina, czyli kniazia Konstantyna Ostrogskiego, wojewody kijowskiego. Wysłany przez Zygmunta Augusta do izby poselskiej sekretarz królewski Jan Zamoyski wyjaśniał, że monarcha domagał się od kniazia stawiennictwa: „ten odpowiedział: jeśli do unii, tedy nie mam tej władzy, ale sam jako posłuszny będę. A dziś zasię przysłał, obmawiając się, że go dziś febra popadła, a tak przez chorobę być nie może. Wołyńskiego Posła żadnego nie masz” (Z 77). Dwa dni później „chory” wojewoda kijowski wyjechał z Lublina do Tarnowa, zapewniając króla listownie o swym posłuszeństwie⁵⁰. W tym samym czasie zauważono, że wraz z Litwinami wyjechał z Lublina biskup łucki Wiktoryn Wierzbicki. Jak relacjonował Marcinowi Kromerowi przebywający w Lublinie Walenty Kuczborski: „[biskup] łucki nic nie napisał ani nie usprawiedliwił tego, co się stało”.⁵¹

* *Luceoriensis nihil scripsit nec excusavit factum.*

Wszyscy Wołynianie opuścili Lublin i uchylili się w ten sposób od bezpośrednich nacisków. Sejmowe dyskusje na temat Wołynia były rozmową o nieobecnych.

Sejm czekał na zapowiadziany „przywilej *restitutionis*”. Dokument ten został wydany z datą 5 marca (A 193–196). Wszystko wskazuje na to, że podobnie jak inne akty sejmu unijnego był antydatowany. Izba poselska bowiem jeszcze długo po tej dacie domagała się „na Podlasie i Wołyn przywileje aby im były dane” (Z 118). Dopiero 28 marca podkanclerzy Krasieński powiadomił izbę poselską, że „przywilej *restitutionis* Wołynia i Podlasia raczył Król Jego Mość podpisać i kazał go Waszmościom wydać” (Z 120). Jednak wiemy też, że „minuta”, czyli wariant roboczy przywileju, była już gotowa na początku marca⁵². Wydanie aktu z datą 5 marca oznaczało, że rzeczywista decyzja królewska o inkorporacji wtedy właśnie nastąpiła. Gotowe były jej ramy i podstawowe założenia. Potem odbywała się tylko kancelaryjna praca nad ostateczną formą tekstu.

Przywilej został spisany w języku łacińskim i dotyczył obu wcielonych prowincji, traktowanych na równych prawach. Podkreślono w nim, że został przyjęty w czasie sejmu odbywającego się z udziałem „wszystkich stanów tak Królestwa Polskiego, jak i Wielkiego Księstwa Litewskiego”⁵³. Nie wspomniano w ogóle o nieobecności Liwinów. Przyznawano jedynie, że został wydany w wyniku instancji „senatorów duchownych i świeckich Królestwa Polskiego i posłów ziemskich”⁵⁴. Zawierał decyzję, iż „prowincje Wołyn i Podlasie, które w przeszłości pełnoprawnie do Królestwa Polskiego należały, do tegoż Królestwa Polskiego przywracamy i restytuujemy”⁵⁵ (A 194). Zawierał krótkie uzasadnienie historyczne, powołujące się na bliżej nieopisany przywilej Zygmunta Kiejstutowicza oraz sytuację z czasów panowania Władysława Jagiełły i jego syna Władysława. Wspominał o postanowieniach Kazimierza Jagiellończyka, który obie prowincje włączył do Wielkiego Księstwa, na co Korona nigdy nie wyraziła zgody. Mówił o przywróceniu wymienionych ziem „do prawa, terytorium i własności oraz nazwy Korony Królestwa Polskiego”⁵⁶. Zwalniał je też z podległości wobec Wielkiego Księstwa Litewskiego (A 195).

Wydarzenia, które rozegrały się między pierwszym a piątym dniem marca, po nocnym wyjeździe z Lublina delegacji litewskiej, były swoistym „trzęsieniem ziemi” w życiu politycznym unii jagiellońskiej. W ciągu kilku zaledwie dni drastycznie miała się zmienić mapa polsko-litewskiego związku państw. Senat i izba poselska Korony błyskawicznie doszły do porozumienia z królem co do tego, jak zareagować na parlamentarną obstrukcję strony litewskiej. Szybkość tej reakcji wskazuje, że partnerzy byli przynajmniej w ogólnych zarysach przygotowani na „wariant inkorporacyjny”. Należy zadać sobie pytanie o przyczyny zgodnej

* omnium ordinum tam regni Poloniae, quam magni ducatus Lithuaniae.

** consiliarios utriusque status regni Poloniae et nuntios terrarum.

*** diciones Voliniae et Podlachiae, quae anteactis temporibus pleno iure ad regnum Poloniae pertinebant, ipsi regno Poloniae reintegramus et restitueremus.

**** in ius, sortem ac proprietatem et titulum coronae regni Poloniae.

decyzji króla i sejmu koronnego. W izbie poselskiej i w senacie istotną rolę odegrały emocje związane z działaniami Litwinów. Wyjazd delegacji Wielkiego Księstwa odebrano jako akt wrogi i łamiący dawne porozumienia. Oceniano go jako narażający króla i Koronę na „pośmiechowsko” postronnych narodów. Wśród tych emocji jakąś – trudną do zmierzenia – rolę odegrała chęć ukarania „wiarołomnych” partnerów. Decydujące znaczenie miała jednak potrzeba użycia argumentu, który zmusi Litwinów do powrotu do negocjacyjnego stołu. W rezerwie pozostawała opcja siłowa, o której mówiono w Lublinie w pierwszych dniach marca, choć miała tyłuż zwolenników co zdecydowanych krytyków.

Trzeba tu zaznaczyć, że w ocenie „litewskich panów” sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Przyjechali na wspólny sejm po swoich naradach na zjeździe litewskim w Wohyniu. Otrzymali tam gwarancje Zygmunta Augusta, że mogą przystąpić do negocjacji z „pany Polaki” wolni od przyjętych z góry zobowiązań, a zatem nie poczuwali się do obowiązku przystania na propozycje koroniarzy, którzy w większości obstawali przy koncepcji pełnej unifikacji ustrojowo-państwowej – inaczej mówiąc, przy opcji inkorporacyjnej. Brak wzajemnego zrozumienia doprowadził do kryzysu parlamentarnego i podjęcia przez Litwinów decyzji o uchyleniu się od dalszych negocjacji wobec braku – w ich ocenie – nadziei na porozumienie niewykraczające poza brzegowe z wileńskiego punktu widzenia warunki zawarcia unii. Liczyli bez wątpienia na zrozumienie monarchy dla swojej postawy. Zawiedli się jednak. Zygmunt August był zdecydowany doprowadzić do unii realnej. Uważał, że Litwini powinni mieć do niego zaufanie, iż nie dopuści do całkowicie niekorzystnego dla Wielkiego Księstwa związku obu państw. Podjął delikatną i skomplikowaną grę z założeniem, że doprowadzi stopniowo do zbliżenia stanowisk Korony i Litwy. Miał spore doświadczenie w mozolnym urabianiu polskiej opinii publicznej w ważnych dla siebie sprawach. Pamiętał choćby walkę o uznanie legalności swojego małżeństwa z Barbarą Radziwiłłówną – walkę, która zaczęła się od straszliwej awantury, a skończyła na względnym kompromisie. Tymczasem bliscy mu przecież Litwini, kierowani przez szwagra i dobrego przyjaciela Mikołaja „Rudego” Radziwiłła, zademonstrowali brak zaufania do swego hospodara i wbrew jego stanowisku przerwali wspólne sejmowe narady. W tej sytuacji Zygmunt August okazał się podatny na żądania izby poselskiej i senatu i zdecydował się na użycie wobec Litwinów argumentu inkorporacji do Korony części ich terytorium. Nic nie wskazuje na to, by król przyjął koronną argumentację historyczną. Zapewne uważał, tak jak w roku 1559, że każdy „ma swoje kroniki”. Był jednak przekonany, że stworzenie instytucjonalnych, a nie tylko dynastycznych więzi między Litwą a Polską było w interesie obu krajów, a sejm lubelski stanowił ostatnią szansę przeprowadzenia tego planu.

Wydaje się oczywiste, że w tej politycznej zawierusze z początków marca 1569 roku ani król, ani sejm koronny, ani też litewska elita nie brali pod uwagę, że odrębne stanowisko w sprawie inkorporacji może mieć szlachta podlaska czy

wołyńska. W tym momencie Wołyń – bo ta prowincja nas tu najbardziej interesuje – jawił się jako jedynie przedmiot politycznej kombinacji, której celem było uzyskanie określonego efektu w stosunkach polsko-litewskich i sporze o kształt unii. W Koronie od Wołynian wymagano na razie jedynie lojalności wobec króla i jego decyzji, a w Wielkim Księstwie – wierności wobec „litewskiej rzeczypospolitej”. Szlachta w izbie poselskiej uważała, że atrakcyjność uczestnictwa w „koronnych wolnościach” nie podlega dyskusji i w związku z tym w danej chwili nie brała pod uwagę możliwości negocjowania warunków „przywrócenia”. Król, zapatrzony w unijne marzenie, także nie brał pod uwagę, że w Łucku czy Włodzimierzu może się pojawić odrębny punkt widzenia na inkorporację. W Koronie brakowało jakiegokolwiek doświadczenia w zakresie politycznych kontaktów z Wołyniem. Trudno zatem było się spodziewać uznania podmiotowości tej prowincji. W Wielkim Księstwie także nie zadano sobie trudu przeanalizowania postawy Wołynian na sejmach litewskich lat pięćdziesiątych oraz sześćdziesiątych XVI wieku i traktowano „panów wołyńskich” jako część własnej elity, powiązanej rodzinnymi koneksjami i wspólną walką z moskiewskim agresorem. Z punktu widzenia Radziwiłłów, Chodkiewiczów czy Wołłowiczów kniaziowie ruscy powinni być usatysfakcjonowani przywilejem z 1568 roku, zrównującym prawosławnych w kwestii uprawnień do dzierżenia urzędów i uczestnictwa w radzie wielkksiążęcej, zaś szlachta powinna być posłuszna i kierować się zdaniem rady. Powtórzmy zatem, że w pierwszych dniach marca 1569 roku, kiedy rozstrzygała się kwestia decyzji o inkorporacji Wołynia, wszyscy wielcy gracze sceny politycznej polsko-litewskiego związku państw oczekiwali od mieszkańców tej prowincji jedynie posłuszeństwa.

Uwidocznili się to także w pierwszych reakcjach na wiadomość o wydaniu przywileju inkorporacyjnego. Litewską ocenę sytuacji z tych dni znamy dzięki relacji spisanej na bieżąco na użytek „panów rady”, którzy wyjechali z Lublina. Autorem tych *Nowin lubelskich*, dotyczących wydarzeń z 4–6 marca, był zapewne Maciej Sawicki, sekretarz kancelarii litewskiej, który z racji swoich obowiązków pozostał przy królu, ale poczuwał się do lojalności wobec Wielkiego Księstwa. Zachował się także list wysłany 10 marca do Mikołaja „Rudego” Radziwiłła przez pozostającego w Lublinie Ostafiego Wołłowicza, zawierający swego rodzaju sprawozdanie podkanclerzego z jego działań w pierwszych dniach po opuszczeniu sejmu przez Litwinów. Wraz z nim interesów „Rzeczypospolitej Litewskiej” mieli pilnować w Lublinie podskarbi wielki Mikołaj Naruszewicz, podskarbi nadworny Ławryn Wojna, pisarz wielki Michał Haraburda. Nawiązując do tego składu osobowego litewskiego przedstawicielstwa, pozostawionego w Lublinie w marcu 1569 roku, ówczesną sytuację ironicznie skomentował uważnie obserwujący sejm lubelski Jan Kochanowski:

Litwa z nami uniją uczyniła strojną,
Uciekli, zostawiwszy Haraburdę z Woyną.

W istocie kłótnia (haraburda) zdominowała w tym momencie polsko-litewski dialog, a i wojny nie wykluczano z możliwych scenariuszy zdarzeń.

Z listu Wołłowicza wynikało, że śledził przygotowania do wydania aktu inkorporacji, znał bowiem jego „minutę”, czyli wariant roboczy⁵³. Zapewne było to możliwe dzięki kontaktom posiadanym przez niego w kancelarii koronnej. Z *Nowin lubelskich* wiadomo z kolei, że Litwini usiłowali przeciwdziałać wystawieniu przywileju i któremuś z nich udało się 5 marca rozmawiać na ten temat z królem. Było już jednak za późno na przekonywanie go, by sprawę inkorporacji i w ogóle unii odłożyć na później. Zygmunt August rozgniewał się tylko, słysząc te namowy, i wyrzucał Litwinom ich obraźliwe wobec niego zachowanie. Jak wiadomo, tego dnia „przywilej restytucyjny” został wydany. Wołłowicz wraz z kolegami dostali się na audiencję dnia następnego, w niedzielę 6 marca, i przekazali list Jana Chodkiewicza, zawierający usprawiedliwienie wyjazdu z Lublina i będący próbą powrotu do ostrożnego dialogu w sprawie unii. Doręczenie listu starosty żmudzkiego stało się okazją do wyrażenia emocjonalnego protestu wobec aktu „restytucji” Wołynia i Podlasia. Podkanclerzy wskazał na złamanie prawa litewskiego i przysięgi hospodarskiej o nieumniejszaniu terytorium państwa, podał kilka historycznych, dość niestarannie opracowanych argumentów i domagał się wstrzymania wysyłki mandatów informujących o inkorporacji. Twierdził, że rozpowszechnienie wieści o inkorporacji może doprowadzić do zamieszek, z których skorzysta Moskwa – ku szkodzie polsko-litewskiego związku państw. Król nie dał się przekonać tym argumentom – „ni tak ni siak nadziei nie uczynił”⁵⁴. Stwierdził wyraźnie, że w sprawie inkorporacji nic już zmienić nie może, a i unia jest nieuchronna. Wołłowicz odpowiedział na to pełnym dramatyzmu retorycznym lamentem, aby nie stosować wybiegów prawnych, lecz rzeczzone ziemie Litwie „mieczem wydrzeć”⁵⁵.

Wypowiedź podkanclerzego mogła być zrozumiana jako uświadomienie sobie nieuchronności klęski, ale tym nie była. Kilka dni później w liście do „Rudego” Radziwiłła i „panów rady” Wołłowicz nawoływał do wysłania przez radę poselstwa do króla i przeciwdziałania „złemu”. Mimo nieudanej niedzielnej rozmowy z monarchą podkanclerzy nie tracił nadziei, że w Zygmuncie Auguście odezwie się litewska krew. Wydaje się, że król faktycznie zawahał się nieco w kwestii egzekucji swojej decyzji, bo w poniedziałek 7 marca mandaty inkorporacyjne wciąż pozostawały nierozesłane. O dokonanie tej czynności dopominał się marszałek poselski Czarnkowski, który także wskazywał na niekorzystne dla realizacji inkorporacji wydarzenie, czyli wyjazd z Lublina Konstantyna Ostrońskiego, „najznacniejszego dignitarza wołyńskiego” (D 162). Król, odpowiadając przez podkanclerzego, obiecał rozesłać mandaty, ale uchylił się od podjęcia tematu Ostrońskiego. Musiał jednak zdawać sobie sprawę z tego, że unik kniazia wojewody zapowiada możliwe trudności z realizacją „restytucji” Wołynia. Być może Wołłowicz wyczuwał jakieś subtelne wahnięcia stanowiska Zygmunta Augusta i dlatego w liście z 10 marca zachęcał „panów radę” do przeciwdziałania inkorporacji. Tego samego czwartkowego